

Rapy na więcej niż dst.

Ta historia zaczyna się w szkole – w Szkole Podstawowej nr 1 w Tomaszowie Mazowieckim. Geografii uczy w niej Krzysztof Kleszcz. Oprócz geografii zajmuje się też poezją – jest autorem trzech tomów wierszy, twórcą docenianym i nagradzanym. Na swoim blogu Biała Fabryka publikuje recenzje książek poetyckich i płyt. Szkoła, poezja, muzyka... nic dziwnego więc, że gdy zbliża się jubileusz 100-lecia szkoły, o napisanie okolicznościowego utworu zostaje poproszony właśnie on. Pani dyrektor ma nawet konkretny pomysł: „Może by pan napisał piosenkę o historii szkoły w stylu T-raperów znad Wisły” (popularny pod koniec lat 90. zespół tworzący satyryczny hip-hop, także na temat kanonu wiedzy szkolnej).

Tekst się napisał, uczniowie pokazali, jak się rapuje, pomogli dobrać beat i nagrać „Chodzę do szkoły imienia Kamyka”. Utwór numer jeden w „dyskografii” Krzysztofa Kleszcza opowiada o szkole numer jeden.

Numer jeden, numer jeden

Zdecydowanie

Przypadek? Nie sądzę

To jest moje zdanie

Nie wiadomo, czy twórczy nauczyciel dostał za wykonanie zadania jakąś premię (na pewno nie tyle, by wzorem amerykańskich raperów obwiesić się złotymi łańcuchami i jeździć do pracy wypasioną limuzyną), ale utwór – mimo przemycenia w tekście akcentów dydaktycznych – zdobył sporą popularność, stając się hitem (numerem jeden?) szkolnych dyskotek. Uczniowie prosili nawet swojego nauczyciela o autograf (podpisy na kartkówkach to jednak nie to samo), zaczęli domagać się kolejnych piosenek.

Kleszcz poszedł za ciosem i napisał dla uczniów swojej klasy wychowawczej kawałek o geografii, potem utwór „Chcę więcej niż Dst.” do podkładu wziętego z popularnej wśród uczniów piosenki Billie Eilish, w końcu z Olgą z ósmej klasy rzecz o nałogowym korzystaniu z telefonów komórkowych. W tych piosenkach mówił niejako w imieniu swoich uczniów, podsuwał im słowa do zaśpiewania, w przekazie przemycił trochę dydaktyki. Przyszedł jednak czas, by na rap przerobić teksty pisane całkowicie od siebie – własne wiersze. W styczniu 2020 na YouTube pojawił się utwór „Litery litrami” – podkład dobrał z darmowych stron z muzyką („Free For Non-Commercial Uses”), tekst to wiersz wyróżniony w turnieju jednego wiersza „O czekan Jacka Bierezina” z powtarzaną frazą: „Z garnuszków liter przelewa się”. W pewnym momencie wyznaje:

***Widziałem sterty, stosy książek na Poczcie Polskiej,
jakby chciały wysłać się gdzie bądź.***

Nie jest to pierwszy raz wyrażone przez poetę przekonanie, że literatura cierpi dziś na brak zainteresowania publiczności. Nagrywanie kolejnych wierszy (kanał Krzysztofa Kleszcza na YouTube zawiera już 45 utworów) miałyby być metodą popularyzowania własnej twórczości? Czy może dobrą zabawą, sympatycznym hobby? Pewnie jednym i drugim. Krokiem do samodzielnej twórczości muzycznej? Bo w tym ostatnim widać ciągły rozwój: coraz lepiej dobierane do tekstu podkłady, większa pewność siebie w operowaniu głosem, większy profesjonalizm nagrań. Choć wszystko odbywa się w domowych warunkach przy użyciu dość prostego sprzętu, aranżacje stają się coraz ciekawsze.

W utworach zaczęły się pojawiać sample - śpiew ptaków, szum fal, deszcz, tekst prognozy pogody. Kleszcz coraz biegłej próbuje wykorzystywać możliwości programów montażowych. Może kiedyś przyjdzie czas na własne podkłady do swoich tekstów? Ma za sobą dwa lata szkoły muzycznej w klasie akordeonu, nie ma za to dostępu do profesjonalnego sprzętu i instrumentów, co uniemożliwia samodzielną realizację ścieżek dźwiękowych. Na razie próbuje wymyślać linie melodyczne tych fragmentów, w których odchodzi od melorecytacji.

Pierwszym słuchaczem nowych utworów jest syn, potem brat, znajomi z Facebooka. Odzew? Na ogół kilkaset odsłon, kilka komentarzy. „Należy oficjalnie zakazać publikowania poezji inaczej niż w formie melorecytacji, to dobry kierunek, idź tą drogą” - pod „Budzę się na dobre”, utworem będącym w pierwszej części wyliczeniem wszystkich plag współczesnego świata, które przychodzą do autora w sennych lękach. Krzysztof Kleszcz nawiązuje tu trochę do stylu Marcina Świetlickiego, żałującego, że już nigdy nie będzie... wielu pięknych rzeczy. Ale zgodnie z tytułem - podmiot liryczny „budzi się na dobre i dobre przychodzi”, nadzieja pozostaje. I lekko jazzujący podkład autorstwa Frooka.

Najwięcej ścieżek dźwiękowych to delikatne, oldschoolowe produkcje ze strony Hanto Beatmaker. Na przykład w „Kurorcie” czy „Jest cud”. Pierwszy to złożenie dwóch wierszy z tomu „Przecieki z góry”, drugi to nowy tekst, napisany specjalnie do zaśpiewania. W pierwszym słyszymy Kleszcza-pesymistę, bacznie obserwującego nasze zabawy „z zabawkowym wiaderkiem, ze szmatem czasu”, w drugim nowego Stachurę albo inny Kwiat Jabłoni w zachwycie nad całym światem („Zachwyty” to zresztą tytuł jednej z piosenek). Muzyka dodaje tym tekstom czegoś, co zbliża do siebie oba bieguny. Z przyjemnością się tego słucha, zwłaszcza że Kleszcz - co rzadkie u poetów - dobrze czyta swoje wiersze. Nawet bez podkładu muzycznego.

Piotr Grobliński

Artykuł pochodzi z "Kalejdoskopu" 07-08/20.